Rok VII. Warszawa, 1 stycznia 1926 roku. Nr. 1.

MASZYNISTA

ORGAN ZAWODOWEGO ZWIĄZKU MASZYNISTÓW KOLEJOWYCH

PISMO ZAWODOWE
poświęcone
SPRAWOM MASZYNISTÓW
I KOLEJNICTWU.

Wychodzi raz w miesiącu każdego 1

W JEDNOŚCI SIŁA!



Członkowie otrzymują pismo bezpłatnie.
RĘKOPISÓW nie zwraca się.
Anonimów nie uwzględnia się.

Cena ogłoszeń wedle umowy.

Maszyniści kolejowi łączcie się!

Redakcja
i Administracja:
Warszawa,
Świętokrzyska 25 m. 12.
Telefon 195-28.

Cena numeru
25 groszy.
KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 3,585.

Własne sprawy we własne bierzmy ręce!

OD REDAKCJI.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, Redakcja „Maszynisty" zasyła wszystkim czytelnikom serdeczne życzenia Wesołych Świąt i powodzenia w nowym roku. Z przyczyn od nas niezależnych, zwłaszcza z powodu wytężonej i gorączkowej pracy, w chwili, gdy zapadały decyzje olbrzymiej wagi dla pracowników państwowych, ponadto zaś ze względu na konieczność wydrukowania numeru przed świętami — musieliśmy zrezygnować z wydania 14 numeru „Maszynisty" za rok 1925. Numerem niniejszym rozpoczynamy już systematycznie VII-my rok istnienia naszego czasopisma. Staraniem naszem będzie udoskonalić je, usprawnić, rozszerzyć, aby udział nasz w mozolnej walce o prawa i interesy maszynistów, był jaknajwydatniejszy. Czytelników prosimy gorąco o współpracę.



GWIAZDKA.

Przyjął się w piśmie naszem tradycyjnie przestrzegany zwyczaj umieszczania w świątecznym numerze artykułu wigilijnego. Wieczór wigilijny jest u nas w Polsce świętem wyjątkowo uroczystem, świętem przedewszystkiem rodzinnem. Najpiękniejsze to i najmilsze święto w roku. Łączy się z niem wyjątkowa powaga, wyjątkowa serdeczność, wyjątkowy nastrój. W cichy zimowy wieczór zasiada do stołu rodzina. Tylko ojca — maszynisty brak. Na posterunku, w służbie głuchej na wołanie serca, na głos sentymentów, pełni twardy swój obowiązek. Stąd w piśmie naszem zawsze podkreślaliśmy tę okoliczność, zawsze słaliśmy słowa koleżeńskich życzeń dla tych, którym nie danem było uczestniczyć w uroczystości wigilijnej.

W tym roku niesiemy wam, koledzy, w podarunku na gwiazdkę, wiadomość pełną goryczy. Oto zamiast zapomogi świątecznej, zamiast dodatku, zamiast poprawy bytu — otrzymacie zniżkę płac, obcięcie poborów. Bardzo dotkliwe, bardzo wysokie. Maluczko, a zajrzy do chaty waszej nędza, zajrzy do niej głód, gość niedawno wygnany.

Wypadki ostatnich miesięcy potoczyły się szybkiem tempem. Załamanie się podstaw naszej gospodarki państwowej i społecznej, przyszło niespodziewanie i objawiało się z początku w formie łagodnej. Wiadomo było, że sanacja naszej waluty odbyła się jednostronnie. Ustaliliśmy wartość pieniądza. Zrównoważyliśmy przynajmniej teoretycznie budżet. Równocześnie jednak życie gospodarcze trawiła gorączka przesilenia. Jakie są tego powody, nie tutaj czas i nie tutaj miejsce rozważać. Żyliśmy ponad stan. W kilku latach, kosztem i pracą jednego pokolenia chcieliśmy postawić państwo nasze na stopie europejskiej, chcieliśmy odbudować i rozbudować kraj nasz, zniszczony straszliwą wojną i stuletniem, systematycznem zaniedbaniem ze strony zaborców. Rzeczpospolita stała się żerowiskiem dla rozlicznych aferzystów, dla rycerzy lekkich zarobków, stała się tym „postawem sukna", który każdy szarpał w swoją stronę, starając się uszczknąć dla siebie jaknajwięcej. Szarpał kto mógł i kto chciał. A Państwo płaciło. Nałożywszy na rzesze pracującego ludu olbrzymi haracz inflacyjnego podatku, budowało fabrykantom pałace, napełniało ich kieszenie funtami i dolarami, płaciło długi obszarników. Tuczyli się na pracy i krwawym pocie pracowników, porastali w pierze, kosztem Państwa. Gdy naród do boju wystąpił z orężem, gdy się tysiące krwawiły w śmiertelnym boju o wolność i niepodległość, gdy kolejarze polscy zębami i pazurami wyrywali z rąk najeźdźców drogocenny tabor kolejowy — kapitaliści myśleli o zyskach. Po ofierze krwi i życia przyszły niezliczone ofiary mienia. Pracownicy podpisywali pożyczki, tkając w ten sposób w bezdenne gardło kapitalistycznego rekina nowe zasoby, nowe wartości, zakupywali akcje Banku Polskiego, ofiarnie i w milczeniu znosili głód i chłód, chodzili boso i niemal nago. Dla dobra Państwa, dla dobra Narodu. Ile razy tylko zaapelował do nich Rząd o ofiarę, nieśli ją w milczeniu i z ochotą, składali ją na ołtarzu wspólnego dobra.

Wszystko to poszło na marne. Tuczyli się kapitaliści, biedniało z dniem każdym Państwo. Aż oto po chwili wytchnienia, po chwili sztucznego powrotu do sił, znalazło się nad skrajem przepaści. Załamał się złoty, podskoczyły ceny. Zjedzono zasoby zwyczajne i nadzwyczajne, aż okazało się dowodnie, że tak dalej być nie może, że trzeba się ratować, że trzeba na gwałt szukać środków zaradczych. Po ustąpieniu Rządu Wł. Grabskiego, ster Państwa spoczął w ręku rządu koalicyjnego. Trudne zadanie, które Rząd ten podjął się wykonać, polegało w pierwszym rzędzie na zrównoważeniu budżetu, który okazał się nierealnym. Gospodarowaliśmy ze stratą, stanęliśmy przed obliczem bankructwa. Trzeba Państwo ratować. Należy rozejrzeć się za sposobnością do oszczędności. Zdawałoby się, że przyszedł wreszcie czas na tych, którzy dotąd tylko brali od Państwa, nic lub prawie nic nie dając mu wzamian. Zdawało sie, że czas już, aby zdobyli się na ofiary ze swego mienia, które dostali w podarunku od Państwa, które urosło z haraczu, ściąganego z miljonów roboczego ludu, z ofiar pracowników państwowych.

Mylił się jednak ten, kto przypuszczał, że owe „sfery gospodarcze" zechcą cośkolwiek dla Państwa ofiarować, że zechcą poświęcić część swego mienia, że zdecydują się obniżyć swoje zarobki, by Państwu pomóc. Nie zapłacili podatków, bo mówili, że są „nierealne". Winni są Państwu 600 miljonów. Nie chcą płacić. Niema pieniędzy — mówią. Niema na podatki — są na dolary, na funty, były na kawior, na smakołyki, na południowe owoce. A kiedy złoty załamał się, rozpoczęły się wyścigi cen, rozpętała się orgja spekulacji na kursie polskiej waluty,

rozpoczął swoje panowanie dolar, skaczacy z dnia na dzień w cenie.

Podatki stały się nierealne — nie jest bowiem rzeczą realną przypuszczać, iż uda się cośkolwiek wydrzeć z kieszeni kapitalisty. Przyzwyczajony do łatwego zarobku, nie dbał o techniczne wyposażenie swojego przedsiębiorstwa. Podatków nie płacił, choć od Państwa żądał wszystkiego. Sprzedawał po szerokim świecie towar, wyprodukowany rękami polskiego robotnika, bo płacił robociznę poniżej możliwości egzystencji. A skoro po stabilizacji złotego, łatwy zarobek wyrwał mu się z rąk, rozpoczął atak na zdobycze socjalne, na prawa robotnicze.

Sanację stosunków rozpoczęto od redukcji wydatków. Dochodów bowiem rzekomo nie sposób powiększyć. Na rok 1926 przewiduje się dochody w takiej wysokości, w jakiej wpływały pod koniec roku 1925. Sankcjonuje się zatem oszustwa podatkowe, sankcjonuje się sabotaż Państwa i podatków. W drugiej połowie r. 1925 kapitaliści podatków płacić nie chcieli. Wyraźnie i otwarcie to mówili. Rząd przyznał im rację. Rząd uznał za słuszne ich argumenty o niemożliwości spłacania podatków. W preliminarzu budżetowym, przyjętym w Sejmie przez większość rządową, niema mowy o dochodach skarbowych. Natomiast jest mowa o ograniczeniu wydatków. Na pierwszy atak poszli znowu pracownicy państwowi. Ustawa o zapewnieniu równowagi budżetowej postanawia, co następuje:

1) Zniesienie wskaźnika drożyźnianego i ustalenie mnożnej na 43 na cały okres pierwszego kwartału r. 1926, niezależnie od wzrostu drożyzny;

2) Wstrzymanie dalszej obniżki dodatku regulacyjnego i rodzinnego w dniu 1 stycznia, a zatem wstrzymanie związanej z tem podwyżki poborów;

3) Obcięcie poborów pracowniczych w stosunku następującym: Grupy XVI i XV, nie tracą nic. Grupy XIV, XIII i XII tracą 4 proc. Grupy XI, X i IX tracą 4 i pół procent. Wreszcie grupy od VIII do I-szej 6 proc. Te dodatki, które ustalone są w samej ustawie uposażeniowej (zwłaszcza dodatki nauczycieli) redukuje się o 50 proc. Zarządzenia te mają dać oszczędności około 4.700.000 zł. miesięcznie. Na samych kolejarzy wypada 1.700.000 tysięcy.

Dokonało się zatem ponowne wywłaszczenie szerokich mas pracowników państwowych dla ratowania Państwa od katastrofy. Znowu usankcjonowana została nędza mas, znowu najwyższa władza Narodu położyła swoje placet na dokumencie niebywałej i niesłychanej krzywdy. Oto dlatego, że kapitaliści nie zapłacili podatków, dlatego, że sabotują Państwo, dlatego, że nie sposób im wydrzeć z kieszeni ich zysków i ich majątku — wywłaszczeni być muszą ci najbiedniejsi z biednych, ci nędzarze, którzy od lat szeregu zeszli do roli prawdziwych parjasów naszego społeczeństwa. W momencie, gdy rośnie drożyzna, gdy rozpętała się znowu orgja spekulacji, nietylko obcięto nam pobory, ale ponadto zniesiono wskaźnik drożyźniany. Stanowi to już w chwili obecnej stratę około 50 proc. wartości naszych poborów. Co będzie jutro, niewiadomo. Oto znowu zmuszono nas do złożenia ofiary. Ale znowu tylko nas samych. My oddajemy połowę naszych jedynych środków do życia połowę naszego majątku, którym jest wyłącznie zarobek z naszej pracy. Ale kapitaliści nietylko nie oddali nic, ale nadto uzyskali zmniejszenie ciężarów na rzecz Państwa, uzyskali sankcję na swój sabotaż, na swoje nadużycia podatkowe. Gdyby całe społeczeństwo, każdy, kto żvje w Państwie, oddał połowę tego, co posiada na ratowanie sytuacji, nie powiedzielibyśmy ani słowa, znieślibyśmy bez szemrania chłód, głód i niedostatek. Ale my znowu poświęcamy się dla i na korzyść kapitalistów.

W tych warunkach bolesna krzywda, która nas dotyka, jest rażącą i krzyczącą niesprawiedliwością. Jest dalszym ciągiem wytrwałej i konsekwentnej polityki sfer gospodarczych, które przerzucają na najbiedniejsze warstwy ciężar utrzymania Państwa, ciężar utrzymania produkcji, sami żywiąc się stale i dostatnio u żłobka rządowego, do którego ze swej strony nic lub prawie nic nie wnoszą. Krzykliwą propagandą, konsekwentnem a stałem

---

Wł. St. Reymont

WIGILJA.

Wieś zginęła w szarych, śnieżnych mrokach, jakby się rozlała, że ani ujrzał domów, płotów i sadów, jedyne tylko światełka migotały ostro a gęściej niźli zwykle, bo wszędy się szykowano do wigilijnej wieczerzy.

W każdej chałupie, zarówno u bogacza, jak i u komornika, jak i u tej biedoty ostatniej, przystrajano się i czekano z namaszczeniem, a wszędy stawiano w kącie od wschodu — snop zboża, okrywano ławy czy stoły płótnem bielonem, podścielano sianem i wyglądano oknami pierwszej gwiazdy.

Jakoś niewidne były zaraz z pierwszego wieczora, jak to zwykle przy mrozie, bo skoro ostatnie zorze się dopalały, niebo zaczęło się zasnuwać jakby dymami sinemi i całkiem zatapiało się w burościach.

Józka z Witkiem dobrze byli przemarzli, bo stali na zwiadach przed gankiem, nim pierwszą gwiazdę uwidzieli.

— Jest! Jest! — wrzasnął Witek.

Wyjrzał na to Boryna, wyjrzeli i drudzy, a na ostatku Rocho.

Juści że była, tuż nad wschodem, jakby się rozdarły bure opony, a z głębokich granatowych głębin rodziła się gwiazda i zda się rosła w oczach, leciała, pryskała światłem, jarzyła się coraz bystrzej, a coraz bliżej była, aż Rocho ukląknął na śniegu a za nim drugie.

— Oto gwiazda Trzech Króli, Betleemska gwiazda, przy której blasku Pan nasz się narodził, niech będzie święte imię Jego pochwalone!

Powtórzyli za nim pobożnie i wpili się oczami w tę światłość daleką, w ten świadek cudu, w ten widomy znak zmiłowania Pańskiego nad światem.

Serca im zabiły rzewliwą wdzięcznością, wiarą gorącą dufnością i brały w siebie to światło czyste, jako ten ogień święty, pleniący złe, jako sakrament.

A gwiazda olbrzymiała, niosła się już niby kula ognista, błękitne smugi szły od niej niby szprychy świętego koła, skrzyły się po śniegach i świetlistemi drzazgami rozdzierały ciemności, a za nią, jako te służki wierne, wychylały się z nieba inne a liczne, nieprzeliczona a nieprzejrzaną gęstwą, że niebo pokryło się rosą świetlistą i rozwijało się nad światem modrą płachtą nieprzebijaną srebrnemi gwoździami.

— Czas wieczerzać, kiedy słowo ciałem się stało! — rzekł Roch.

Weszli do domu i zaraz też obsiedli wysoką i długą ławę.

Siadł Boryna najpierwszy, siadła Dominikowa z synami, bo się dołożyła, aby razem wieczerzać, siadł Rocho w pośrodku, siadł Pietrek, siadł Witek kole Józki, tylko Jagusia przysiadała na krótko, bo trzeba było o jadle i przykładaniu pamiętać.

Uroczysta cichość zaległa izbę.

Boryna się przeżegnał i podzielił opłatek pomiędzy wszystkich, pojedli go ze czcią, kieby ten chleb Pański.

— Chrystus się w onej godzinie narodził, to niech każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym! — powiedział Rocho.

A chociaż głodni byli, boć to dzień cały o suchym chlebie, a pojadali wolno i godnie.

Najpierw był buraczany kwas, gotowany na grzybach z ziemniakami całemi, a potem przyszły śledzie w mące obmaczane i smażone w oleju konopnym, później zaś pszenne kluski z makiem, a potem szła kapusta z grzybami, olejem również omaszczona, a naostatek podała Jagusia przysmak prawdziwy, bo racuszki z gryczanej mąki, z miodem zatarte i w makowym oleju uprażone, a przegryzali to wszystko prostym chlebem, bo placka ni struceli, że z mlekiem i masłem były, nie godziło się jeść dnia tego.

Jedli długo i mało kiedy, jeśli tam które rzekło jakie słowo, więc ino skrzybot łyżek o wręby się rozlegał i mlaskanie — tylko Boryna raz po raz rwał się pomagać Jagusi a wyręczać, aż go stara skarciła.

— Siedźcie, nic się jej nie stanie, daleko jeszcze do

wmawianiem w społeczeństwo, że im się źle dzieje, przygotowali atmosferę moralną do nowej krzywdy, zaś sabotażem podatkowym sprowadzili konieczność jej dokonania.

Dotyka nas cios bolesny. Musimy złożyć ofiarę. Ale w nas więcej, aniżeli w innych, zaistniał kryzys zaufania. Gdybyż przynajmniej istniała pewność, że wszystko to przyda się na coś, że to uratuje Państwo. Ale tej pewności nie może nam dać nikt. Nikt nie jest w stanie zaręczyć, że ofiara nasza nie pójdzie na marne, że nie wsiąknie bezpowrotnie w t. zw. sanację życia gospodarczego, t. j. w kieszenie spekulantów.

Redukcja ma być stosowaną „narazie" tylko przez 3 miesiące. Niema jednak myślącego człowieka w Polsce, któryby w to wierzył. Powiedziano, że oszczędności na wydatkach personalnych muszą dojść cyfry 120 miljonów. To nie da się osiągnąć przez 3 miesiące. Cudu zaś oczekiwać nie sposób. Straciliśmy zatem pobory nasze na czas długi i nieokreślony. Nie sposób przewidzieć kiedy i czy uda nam się odzyskać z powrotem nasze straty.

O sprawie zdecydował Sejm. Na obniżkę poborów naszych zgodziły się nawet stronnictwa robotnicze [illegible] Rządzie zasiadające. Opozycja jest słaba, a w dodatku [illegible]trojona wręcz wrogo do pracowników. Co począć?.. [illegible]lka jest trudna. Ale walkę trzeba rozpocząć i prowa[illegible] konsekwentnie. Pracownicy państwowi nie dadzą [illegible]gdy swego placet na to, co się stało. Protestować będą w słowach i czynach przeciwko swojej krzywdzie. Formy i sposoby wyrażenia tego protestu nasunie życie, wskaże najbliższa przyszłość. Oburzenie jest olbrzymie. Urażone do głębi masy, wysuwają się z pod kierownictwa związków. Leci po kraju głuchy pomruk buntu. Czy uda się go opanować, czy uda się uniknąć wydarzeń, brzemiennych w poważne następstwa?...

* * *

To wasza gwiazdka, koledzy, na Święto Narodzenia Pańskiego w r. 1925. Kto z was uważnie wczytał się w sprawozdanie z konferencji naszego Związku u p. Ministra, domyśla się, że i na tem nie koniec, że i pobory uboczne zredukowane będą. Czeka nas klęska, czeka nas nędza. Będziecie ustami waszemi w noc wigilijną głosić Chwałę Panu na Niebiosach i pokój ludziom dobrej woli na ziemi. Ale w sercach waszych nie będzie pokoju. Będzie w nich przerażenie i gorycz, będzie piekący ból, gryząca troska o los waszych rodzin. Będzie się w nich zrywało zarzewie protestu przeciwko istniejącym stosunkom, przeciwko krzywdzie, która was już od lat wielu spotyka, a której nie ma końca. A nie sposób przewidzieć, czy w rezultacie miast Anioła Pokoju, nie zstąpi Anioł Buntu i nie rozkruszy wszystkiego, na czem oparte jest obecnie nasze życie, nasze Państwo, nasz porządek społeczny.

Obyśmy się mylili. Obyśmy byli fałszywymi prorokami. Oby istotnie nastał w Państwie naszem pokój dla ludzi pracy, dla ludzi dobrej woli. Oby w myśl słów Żeromskiego „ustała skarga żeńców, lecąca po nocnej rosie z pokoleń w pokolenia", oby nastał kres krwawej krzywdzie i wyzyskowi.

Jeśli to jest możliwem, życzymy wam, koledzy, z całego serca mężnego przetrwania tych przesmutnych Świąt, a z Nowym Rokiem, ślemy życzenia poprawy waszej nędznej niedoli.

Władysław St. Reymont.

Zaledwie zawarło się wieko trumny nad zwłokami Stefana Żeromskiego, dotknęła Naród nasz nowa strata. W dniu 5-go grudnia 1925 r. zmarł w Warszawie twórca „Chłopów" i laureat nagrody Nobla, Władysław Stanisław Reymont.

Śmierć Jego, która nastąpiła w sile wieku, w chwili, gdy wielki twórca nie wypowiedział jeszcze wszystkiego, gdy pracował nad nowemi dziełami, jest ciosem bolesnym

---

czasu, a pierwsze święta na swojem, to niechaj się wkłada!...

Ale Łapa skomlał zcicha, trykał łbem o zady, łasił się a przypochlebiał, by mu prędzej dali, a bociek, któren miał swoje miejsce w sieni, to często gęsto kuł dziobem w ścianę, to klekotał, aż się kury odzywały na grzędach...

..Cicho się w izbie stało, ciepło, serdecznie, nabożnie i tak uroczyście, jakby między nimi leżało to święte dzieciątko Jezus.

Ogromny a ciągle podsycany ogień wesoło trzaskał na kominie i rozświetlał całą izbę, aż lśniły się szkła obrazów i zczerwieniały zamarznięte szyby, a oni siedzieli teraz wzdłuż ławy, przed ogniem i poradzali zcicha a poważnie.

Potem Jaguś nagotowała kawy, to słodzili ją suto i popijali zwolna...

Aż Rocho wyjął z zanadrza książkę, okręconą w różaniec, i zaczął z niej czytać cichym a głęboko wzruszonym głosem:

„jako to stała się nam nowina, panna porodziła syna; aż w Judejskiej ziemie, w Betleem, niebardzo podłem mieście, narodził się Pan w ubóstwie; na sianie, w stajni lichej, między bydlątkami, co w tej radosnej nocy cichej były mu bratami. — A ta sama gwiazda, co i dzisiaj świeci, spłonęła wówczas dla tej świętej dzieciny — i drogę wskazywała Trzem królom, co chociaż pogany i czarne jako te sagany, a serca mieli czujące i z krajów dalekich, z za mórz nieprzejrzanych, z za gór srogich przybiegli z darami, by prawdzie dać świadectwo".

Długo czytał opowieść oną, a głos mu się wzmagał i w śpiew prawie przechodził, że jakby tę święta litanję wygłaszał, a wszyscy siedzieli w milczeniu pobożnem w ciszy serc zasłuchanych, w drżeniu dusz olśnionych cudem i w najszczerszem odczuciu łaski Pańskiej, narodowi danej!

Hej, mój Jezus kochany! W stajence ci to lichej urodzić się przyszło, tam w tych krajach dalekich, między obcymi, między żydy paskudne, między heretyki srogie! a w ubóstwie takiem, w taki mróz! O biedoto przenajświętsza, o dziecineczko słodka!... Myśleli i serca biły współczuciem, a dusze się zrywały i niesły we świat, jako ci ptakowie aż do tej ziemi narodzin, do tej szopy, przed ten żłób, nad którym śpiewali aniołowie, do świętych nóżek dzieciątka przypadali sercami i całą mocą ognistej dufności oddawali mu się w te służki najwierniejsze aż po wiek wieków amen!

A Rocho wciąż czytał, aż Józka, że to miękkie dzieuszyszko było i wielce czujące, zapłakała rzewliwie nad Pańską niedolą, a Jaguś, wsparłszy twarz na dłoniach, też płakała, aż jej łzy ciekły przez palce, że chowała głowę za Jędrzycha, któren z otwartą gembą wpodle słuchał, a tak się wielce dziwował słyszanemu, aż raz po raz szarpał Szymka za kapotę i wykrzykiwał:

— Cie!... słuchasz to Szymek! — ale wnet milknął, karcony srogim wzrokiem matki.

— Nawet tej kolebeczki nie miała biedota!

— Dziw, że to nie zmarzło!

— I że to chciał Pan Jezus tyle wycierpieć!

Powiadali rozważając, gdy skończył, a Rocho im na to:

— Bo ino ochfiarą swoją i cierpieniem mógł zbawić naród, a gdyby nie to, to jużby Zły całkiem zapanował nad światem i wybierał dusze la siebie.

— Rządzi on tu i tak niemało — szepnęła Jagustynka.

— Grzech panuje, to złość rządzi, a to są kumy złego!

— I... co tam rządzi, co panuje, komu tam wiada, jeno to jest pewne, że nad człowiekiem zła dola ma moc swoją i to cierpienie....

— ...Witek, zapal latarkę, do krów pójdziemy. W tę noc narodzenia i każde bydlątko rozumie człowieczą mowę i przemówić jest zdolne, że to miedzy niemi Pan się narodził. Kto ino bezgrzeszny zagadnie — ludzkim głosem odpowiedzą; równe są dzisiaj ludziom i spółecznie z niemi czujące, więc i opłatkiem trza się z niemi podzielić....

dla literatury i dla społeczeństwa polskiego. Reymont należał do najwybitniejszych współczesnych pisarzy, a z pośród wszystkich był po Sienkiewiczu najbardziej znany w świecie. Tytuł do wszechświatowej sławy stanowiła dlań w pierwszym rzędzie 4 tomowa potężna epopeja wiejska p. t. „Chłopi". Dzieło to, odznaczające się niepospolitą siłą odczucia i zrozumienia przyrody i związanego z nią nierozerwalnymi węzłami życia naszego chłopa, jest jednem z najznakomitszych w swoim rodzaju w literaturze światowej. Dorobek literacki wielkiego pisarza obejmuje ponadto długi szereg powieści, wśród których na plan pierwszy wysuwa się trylogja historyczna p. t. Rok 1794 (t. 1 Ostatni Sejm Rzeczypospolitej, t. 2 Nil desperandum, t. 3 Insurekcja), w której Reymont w sposób mistrzowski kreśli obraz społeczeństwa polskiego w dobie ostatniego rozbioru i powstania kościuszkowskiego.

Kiedy rok temu (Nr. 1-szy „Maszynisty" r. 1925) donosiliśmy na tem miejscu o przyznaniu Reymontowi nagrody Nobla, podkreślaliśmy, iż Reymont w życiu swojem kosztował również i gorzkiego chleba kolejarskiego, służąc, jako skromny urzędnik na kilku zapadłych stacyjkach b. warszawsko-wiedeńskiej drogi. W tym to czasie Reymont poznął życie kolejarzy i opisał je później w rozlicznych powieściach i nowelach, stwarzając barwną i bogatą, jedyną w naszej literaturze galerję przepysznych typów kolejarzy.

Urodzony w chłopskiej chacie, z ludu wyrosły, ukochał Reymont nadewszystko ziemię polską i przyrodę naszego kraju. Z tej żywej i namiętnej miłości ziemi, z tego ukochania ludu wyrosły największe jego dzieła. Ukochanie ziemi towarzyszyło mu nawet do grobu. Kazał bowiem, aby go w ziemi pochowano.

Spoczął w Warszawie na cmentarzu powązkowskim. W pogrzebie wziął udział p. Prezydent Rzplitej, Rząd, Sejm, Senat, wojsko i liczne organizacje społeczne. Przez dorobek swego wielkiego ducha, zaskarbił sobie wieczną pamięć w Narodzie.

W obliczu katastrofy.

Minęło niecałe dwa lata od chwili, gdy Rząd b. premjera Grabskiego zahamował inflację markową i wprowadził nową, na zdrowych podstawach opartą walutę — złotego. Nie długo cieszyliśmy się tą zdobyczą. Oto już w lipcu r. 1925 złoty „załamał się." Utracił część swojej wartości w stosunku do walut zagranicznych, odchylił się od równi, czyli t. zw. parytetu złota. Przez pewien okres czasu okoliczność ta nie miała wpływu na poziom cen wewnętrznych. Niedługo jednakże. W ślad za dalszym spadkiem złotego ruszyły i ceny towarów. Ruszyły nagle gwałtownie i wzięły z miejsca bardzo ostre tempo. Oto stoimy wobec w z r o s t u d r o ż y z n y, wzrostu bynajmniej nie jednorazowego, ale wzrostu stałego i nieustającego. Rozpętała się znów znana nam ze smutnych doświadczeń okresu markowego, orgja podbijania cen, orgja spekulacji i wyzysku. Przed nami staje widmo przerażające swoją grozą, widmo roku 1923, nędzy, rozpaczy, krwawych zaburzeń — widmo katastrofy państwowej.

Ekonomiczne przyczyny tego zjawiska omówiliśmy po krótce już w poprzednim numerze „Maszynisty", w artykule p. t. „Pracownicy państwowi wobec programu sanacji skarbu i stosunków gospodarczych". Ujemny bilans handlowy, wojna celna z Niemcami, nie zawsze trafna polityka Banku Polskiego, inflacja bilonowa, hypertrofja budżetu państwowego, szereg błędów i usterek w polityce gospodarczej Państwa, oto okoliczności, które w pierwszej mierze uznać należy za ekonomiczne przyczyny obecnego stanu rzeczy.

Są to jednak tylko czynniki wtórne, pochodne, bynajmniej nie zasadnicze. Przyczyny głównej i zasadniczej szukać należy w dążeniach, nastrojach i działalności t. zw. „sfer gospodarczych".

Sferami gospodarczymi w ścisłem znaczeniu tego słowa są wszystkie te grupy w społeczeństwie, które biorą czynny i bezpośredni udział w produkcji. U nas je-

---

Ruszyli wszyscy do obory a Witek ze światłem przodem.

Krowy leżały rzędem obok siebie i przeżuwały, glamiąc powoli, ale na światło i głosy jęły postękiwać, zbierać się ciężko do powstawania a odwracać ciężkie ogromne łby.

— Tyś gospodynią, Jaguś, to prawo twoje rozdzielić między wszystkie. Darzyć ci się będą lepiej i nie chorować; jeno jutro rano doić nie można, aż wieczorem, straciłyby mleko.

Jagna połamała opłatek na pięć części i, przychylając się nad każdą krową, czyniła krzyż święty między rogami, a wtykała po kawałku w gembulę, na szerokie, ostre ozory.

— A koniom to nie dacie? — zagadnęła Józka.

— Nie było ich w onym czasie przy Narodzeniu, to nie można.

Wracali do izby a Roch mówił:

— Kużde stworzenie, trawka kużda, choćby i ta najmarniejsza, kamuszek najmniejszy, nawet ta gwiazda ledwie dojrzana — wszystko dzisiaj czuje, wszystko wie — że Pan się narodził.

— Jezus kochany! Wszystko! to i ta ziemia, i te kamienie! — wykrzyknęła Jagna.

— Prawdę rzekłem, to ci to i jest — wszystko ma swoją duszę. Co ino jest na świecie, czującem jest i na swoją godzinę czeka, aż Jezus się zmiłuje i rzeknie:

— Wstań duszo, ożyj, zasługuj się nieba! — Bo i robaczek najmniejszy i ta trawka chwiejna, wszystko się po swojemu zasługuje i po swojemu chwały Pańskiej dostępuje. A w tę noc jedną na rok cały wszystko się podnosi, przecyka, nasłuchuje a czeka tego słowa!

Dla jednych ono przychodzi, la drugich jeszcze nie kolej, to legną potem w mrok, cierpliwie czekający świtu, kto kamieniem, wodą, ziemią, drzewem, kto jeszcze czem innem, jak tam któremu Pan naznaczył!...

Zamilkli, rozważając co powiedział, ba mądrze był rzekł, prosto do serca, ale się to Borynie ni Dominikowej nie widziało czystą prawdą, bo ją sobie w głowie przekładali i tak i owak a pojąć tego nie mogli. Juścić moc Boska jest nieodgadniona a cuda czyniąca, ale żeby kamienie i wszystko duszę swoją miało... nie mogli tego wymiarkować. I nie myśleli już nad tem dłużej, bo przyszli kowalowie z dziećmi...

...A Rocho jął opowiadać historje różne, przygodne na dzień dzisiejszy, a między drugiemi i taką:

— „Dawno już temu będzie, bo tyle roków, co ich jest od Narodzenia, chłop jeden, gospodarz bogaty, szedł był sobie z jarmarku, gdzie przedał parę tęgich ciołków; talary miał dobrze schowane w cholewie, kij niezgorszy w garści i krzepki też był, że może we wsi najmocniejszy, ale się śpieszył, aby przed nocą do domu się dostać, bo podówczas zbóje kryły się w lasach i poczciwym ludziom drogę zastępowały.

Latową porą musiało to być, bo bór był zielony, pachnący i żywemi głosami rozbrzmiały, a wiater był duży, to drzewa się kołysały, i szum srogi szedł górą. Pośpieszał chłopina, jak ino mógł, a rozglądał się strachliwie dookoła, ale nic nie dojrzał... chojary ino stały przy chojarach, dęby przy dębach, sosna przy sośnie, a nigdzie żywej duszy, tyle co te ptaszyska przeciągały między pniami. Strach go brał coraz bardziej, bo przechodził koło krzyża, przez taki gąszcz, gdzie się i oczami nie przecisnął, a kędy właśnie najczęściej zbóje nastepowali, to się przeżegnał, pacierz w głos mówił i w dyrdy pobiegł...

Już się szczęśliwie wydostał z wysokiego lasu, już ino tą karłowatą sośniną, a jałowcami się przebierał, już nawet widział pole zielone, rozkołysane, już mu plusk szedł od rzeki, skowronki śpiewały, już ludzi zoczył przy pługach, a nawet boćki, jak kluczem ciągnęły na bagniska, a nawet poczuł z wiatrem sady wiśniowe, co były kwitły... gdy wtem z tych krzów ostatnich wyskoczyli zbóje! Dwunastu ich było i wszyscy z nożami! Bronił się, ale wnet przemogli, a że pieniędzy oddać po dobroci nie chciał, a krzyczał, to powalili go na plecy, przygnietli nogami, podnieśli noże i już, już mieli go żgnąć... a wtem skamienili znagła i zostali tak z podniesionemi nożami, zgarbieni, srodzy a nieruchający się — i wszystko się

dnak utarł się pogląd, że pod tem wyrażeniem rozumieć należy wyłącznie przedstawicieli kapitału przemysłowego i handlowego, którzy zyskawszy przeważne wpływy na kierunek polityki rządowej, identyfikują swój egoistyczny, zachłanny i nieposkromiony w żarłoczności interes osobisty z interesem całego Państwa, a stanowiąc niewątpliwą potęgę, niekrępowaną przez niezaradnych, baranim pędem chadzających konsumentów, żerują od samego zarania naszego państwowego bytu na rządzie, na społeczeństwie, a przedewszystkiem na szerokich i niemal bezbronnych warstwach pracowników fizycznych i umysłowych, prywatnych i państwowych.

Owym „sferom gospodarczym", zwanym powszechnie i ryczałtowo „paskarzami", dobrze się działo za czasów inflacji. Pracownik był tani i coraz tańszy, opłacany poniżej wszelkiej możliwości egzystencji, skutkiem tego tanim kosztem można było produkować towary. Ponadto, nawet ten niski koszt ponosił nie właściciel przedsiębiorstwa, ale Państwo. Sfery gospodarcze pożyczały poprostu z rządowych instytucyj kredytowych drukowane w tym celu marki, obracały tymi kredytami, pozakładały fabryki, banki, domy handlowe. Koniecznością zwrotu pożyczki nie trzeba było zaprzątać głowy, zwrot bowiem następował wówczas, gdy nominalna wartość pożyczonej sumy nie przedstawiała ani jednej setnej części wartości realnej w chwili wypożyczenia. W ten sposób pobudowano fabryki, uruchomiono setki banków, które mnożyły się na każdym roku ulicy, jak grzyby po deszczu. W ten sposób na zagranicznych kontach bankowych naszych narodowych i ultrapatrjotycznych „sfer gospodarczych" urósł bez trudu nie jeden tysiąc funtów i dolarów. „Życie ekonomiczne" kwitło, wszystko było w ruchu, eksport się wzmagał. Bogacili się „obywatele", dobrze się miały sfery gospodarcze. Ale równocześnie topniał majątek narodowy. Wartość obiegu pieniężnego malała z każdym nowym miljardem marek i malała w stosunku nierównie większym, aniżeli pomnożenie ilości pieniądza. A szerokie masy tych, którzy w tym karnawale zysków i fortun udziału nie brali, staczały się na dno nędzy. Albowiem wszystko to odbywało się na ich koszt. Inflacja, to podatek ukryty, najniesprawiedliwszy z niesprawiedliwych, dotykający w najwyższym stopniu tych, którzy pozbawieni zasobów, zaprawdę nie wiele po za swojem marnie utrzymywanem życiem, mają do oddania. Każda marka nowo wypuszczona, odbierała posiadaczom innych marek, część wartości, którą uzyskali swoją pracą, zabierała im możność zaspakajania potrzeb. Wszystkie więc wartości, które znalazły się w rękach kapitalistów, pochodziły z zabranych najszerszym warstwom dochodów i zasobów. Inaczej nie sposób zrozumieć, jak z kilku arkuszów papieru można zbudować dom, założyć fabrykę, czy przedsiębiorstwo handlowe. Równocześnie owe „sfery", nie płaciły prawie zupełnie podatków, które raz wymierzone, deprecjonowały się wcześniej, aniżeli mogły być ściągnięte.

Wszystko to skończyło się z wprowadzeniem złotego. Skończyły się kredyty rządowe, skończyła się premja eksportowa, trzeba było płacić długi w tej wartości, w której zostały zaciągnięte, trzeba było płacić podatki i to duże, poważne podatki. Życie gospodarcze oparło się na zdrowych podstawach.

I wówczas dopiero okazała się jaskrawo cała nędza i cała niezaradność tych sfer, które zwąc się gospodarczemi, gospodarować nie umieją. Okazało się katastrofalne zacofanie techniczne, przedpotowość urządzeń, wadliwość organizacji, kompletny brak zdolności konkurencyjnej, po stronie naszego przemysłu niedołęstwo, nieuczciwość i brak zmysłu kupieckiego ze strony handlu. Pokazało się, że nic, dosłownie nic nie możemy sprzedać zagranicy, bo to, co mamy do pozbycia, jest nierównie gorsze, a równocześnie nierównie droższe, aniżeli towar zagraniczny. Niech nas nie łudzą cyfry naszego wywozu. Za ten wywóz płacimy bowiem my, t. j. konsumenci krajowi. Co my wywozimy? Cukier, naftę, węgiel. Wszystko to utrzymuje się na rynkach zagranicznych jedynie przy pomocy chytrej sztuczki, nazwanej pięknie „dumpingiem". Sztuczka ta polega na tem, że istnieją dwojakie ceny towaru. Jedna dla kraju, druga dla zagranicy. Cena

---

w ten mig zatrzymało w miejscu... Ptaki pocichły i wisiały w powietrzu... rzeki stanęły... słońce jakby zakrzepło... wiatr zmartwiał... drzewa ostały, jak je był wicher przygiął... zboża także... bociany zaś kiebv wrosły w niebo z rozłożonemi skrzydłami... nawet ten chłop orzący stał z podniesionym batem — świat się cały zaklął w to oczymgnienie i skamieniał.

Jak to długo było, niewiadomo — aż rozległ się nad ziemią anielski śpiew:

— „Bóg się rodzi, moc truchleje!"

Ruszyło się naraz wszystko, ale zbóje poniechali chłopa, widząc w tym cudzie przestrogę, i razem już poszli za temi głosami anielskiemi do stajenki onej, pokłonić się Narodzonemu! wraz z nimi, co ino żyło na ziemi i w powietrzu.

Dziwowali się wielce temu, co Rocho opowiadał, ale potem Boryna, to i kowal też opowiadali różne różności.

A w końcu Jagustynka, która cały czas w cichości siedziała, rzekła cierpko:

— Mówcie, mówcie, a tyle jest z tego, że wam czas się nie dłuży! Hale, prawda to była, że przódzi z nieba przychodziły opiekuny różne, co biednemu i uciśnionemi zmarnieć nie dawały. Czemuż teraz takich nie widzi? Mniej to biedy, mniej mizeracji, mniej tego dusznego skrzybotu?... Człowiek jest jako ten ptak bezbronny, na świat puszczony—a to go jastrząb, a to go zwierz, a to go głód, a w końcu i ta kostucha dodusi—a ci prawią o miłosierdziu i głupie żywią i mamią obietnicami, że zbawienie przyjdzie! Przyjdzie, ale Antychryst i ten sprawiedliwość wymierzy, ten się zmiłuje, jak ten jastrząb nad kurczątkiem.

Porwał się Rocho i zaczął wielkim głosem wołać:

— Nie bluźnij kobieto, nie grzesz, nie słuchaj podmów djabelskich, bo na potępienie się wiedziesz i wieczny ogień! — Ale upadł na ławę, łzy mu zalały głos, trząsł się cały ze zgrozy świętej, z bólu nad tą duszą zgubioną, a gdy nieco przyszedł do siebie, z całej mocy duszy wierzącej wykładał prawdę i na dobrą drogę wyprowadzał.

I długo, długo mówił, że lepiej i ksiądz na ambonie nie potrafił.

A tymczasem zaś Witek, głęboko tknięty słowami, że w noc tę krowy mowę ludzką mają, wywołał pocichu Józkę i poszli oboje do obory.

Trzymając się za ręce i dygocąc ze strachu a żegnając się raz po raz, wsunęli się do obory, pomiędzy krowy.

Przyklęknęli przy największej, jakby przy matce całej bory; tchu im brakowało, dusze się trzęsły, łzy nabiegały do oczów, serca przenikał strach święty, jakoby w kościele podczas podniesienia, ale dufność serdeczna i wiara w nich była, bo Witek nachylił się aż do samego ucha i szepnął drżąco:

— Siwula, siwula!...

Nie odrzekła ni tem słowem jednem, postękiwała ino, żuła, ruchała gembulą, pomlaskując ozorem.

— Cosik się jej stało, że nie odpowiada, może za karę.

Przyklęknęli przy drugiej i znowu Witek zapytał, ale już z płaczem prawie....

— Łaciata! Łaciata!...

Przywarli oboje do jej pyska, słuchali z zamarłym tchem, ale nic nie usłyszeli, ani słowa, nic...

— Grześniśmy pewnie, to nie usłyszymy, ino bezgrzesznym odpowiadają, a my grzeszne...

— Prawda Józia, prawda, grzeszne my, grzeszne... Mój Jezus... prawda... juści, wziąłem gospodarzowi postroneczki... a i ten rzemień stary... a i te... — nie mógł mówić więcej, płacz go chycił, żal i to poczucie winy, że aż się zanosił, a Józka też mu serdecznie wtórowała i tak płakali społem, nie mogąc się utulić, aż wypowiedzieli przed sobą przewiny swoje a grzechy wszystkie...

Ale w izbie nikt nie spostrzegł ich braku, śpiewali teraz pieśni pobożne. że to nie czas przed północkiem na kolędy...

(„Chłopi". Tom II. Zima).

zagraniczna musi być konkurencyjna, t. zn. niższa lub conajmniej równa cenom towarów zagranicznych. Przy naszem zacofaniu technicznem i organizacyjnem oznacza to zawsze cenę niższą od kosztów produkcji. Ażeby te straty wyrównać, ceny krajowe muszą być tak wysokie, aby pokryły straty, poniesione zagranicą i dały zyski. Ceny te płacą konsumenci. Ich tedy kosztem odbywa się nasz, otaczany protekcją rządową, eksport. Na dowód prawdziwości tego twierdzenia wskazujemy, iż ceny cukru w kraju, już nawet po potrąceniu podatku akcyzowego, są u nas droższe, aniżeli ceny naszego, polskiego cukru zagranicą, a o kilka metrów od granicy gdańskiej, ceny tej samej naszej nafty polskiej, są prawie o 50 proc. wyższe. Za możliwość eksportu węgla przez Gdańsk do zagranicznych odbiorców płaci nietylko konsument krajowy dumpingowe ceny, lecz płacą ponadto koleje państwowe — ustalając taryfy poniżej własnego kosztu ze stratą pracowników, oczywiście, bo prędzej, czy później, gospodarka taka musi doprowadzić do obniżki poborów.

Okazało się tedy, że nasze „sfery gospodarcze" nie dorosły do swego zadania. Jak stwierdza p. wiceminister kolei inż. Eberhardt, w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Przemysł i Handel", przemysłowcy nie umieją zakrzątnąć się koło własnego interesu. Czekają na konsumenta, a skoro ten się nie zjawia, udają się z żebraniną i błaganiami do Rządu i kredyty, o zamówienia, o zniżkę taryf etc.

Jedno jednak umieją dobrze nasze sfery gospodarcze: oto umieją rezultaty swojej niezaradności zwalać na pracowników. Wszystkiemu winno ustawodawstwo społeczne, ośmiogodzinny dzień pracy, lenistwo robotnika. Trudno przypuścić, aby ci ludzie mówili to w dobrej wierze. Kryje się poza tem perfidja, szatańska i cyniczna perfidja, zachłanna i żarłoczna dążność do łatwych i tanich doraźnych zysków. Morze atramentu wypisali i miljardy słów stracili nasi rycerze przemysłu i przedstawiciele sfer gospodarczych na walkę z ustawodawstwem robotniczem. Ze swej strony nie zrobili nic dla usprawnienia produkcji.

I jedno jeszcze umieją. Umieją doić rząd na wszystkie sposoby. Obniżać podatki, uzyskiwać kredytyt, wyjednywać dostawy potrzebne, czy niepotrzebne. Dla lepszego i wydatniejszego dojenia nie wahają się uciekać do przekupstw, szantaży i oszustw na wielką skalę. Sławne są oszustwa podatkowe, sięgające w miljony złotych na Górnym Śląsku. Ostatnio sławną się stała historja pewnego rozłamu wśród zawodowych organizacyj „sfer gospodarczych" łódzkich, której podstawą było to, iż kierownik jednej z takich organizacyj uzyskał „sympatję i zaufanie" u urzędników skarbowych, a obsadziwszy komisje szacunkowe swoimi ludźmi, używał swoich wpływów na korzyść swoich sympatyków. Nowa organizacja złożona z malkontentów, rozpoczęła kampanję o tą „sympatję i zaufanie"?.... Jak na tem wyjdzie Skarb Państwa, przewidzieć nie trudno.

I jeszcze jedno. Głośnem, jak jerychońskie trąby, stało się wołanie tych sfer o tem, że podatki są za ciężkie, że ich płacić nie sposób. Głos tych trąb rozkruszył i zburzył rząd p. Grabskiego i równowagę budżetu. Kto płaci te podatki? Z nielicznymi wyjątkami, także konsument. Istnieje bowiem sztuczka jedna, znana nauce skarbowości, która nosi nazwę „przerzucenie podatku". Kupiec, czy przemysłowiec ma płacić podatek. On ma płacić ze swoich dochodów lub ze swego majątku. Ostatecznie on jest tym, który niesie pieniędze do kasy skarbowej, ale nie on płaci. Podatki bowiem wlicza sobie w koszta produkcji do ceny towaru i żąda takiej ceny, która pokrywa nietylko koszty nabycia towaru, koszta administracji przedsiębiorstwa, koszta oprocentowania kapitału, rentę gruntową, ale także i koszta podatków.

Wszystko tedy płaci konsument, którego wyzyskuje się bez cienia litości, ekonomicznie mydląc mu równocześnie oczy pod względem politycznym, odwracając jego uwagę od zagadnień ekonomicznych podniecaniem szowinizmu, nienawiści rasowej i narodowej i t. p.

Należy przyjść z pomocą sferom gospodarczym. Obniżyć podatki, znieść ośmiogodzinny dzień roboczy, ustawodawstwo socjalne, obciąć pobory urzędnicze. Oczywiście, po tem wszystkiem, po tem „odciążeniu", ceny muszą pozostać takie same, o ile nie będzie sposobności do ich podwyższenia. Jedna jest bowiem świętość nietykalna i nienaruszalna, jednej tylko naruszyć nie wolno, a jest nią **zysk przedsiębiorcy**, 100 i 200 procentowy zysk, do jakiego przywykli przedsiębiorcy z czasów inflacji, którego poświęcić nie chcieli i nie chcą, a który pozostać musi cały i czysty już po opłaceniu kosztów interesu, kosztów eksportu, podatków, wszystkiego. Zysk ten musi wejść nienaruszony i nietknięty do kiesy „sfer gospodarczych". Stąd za czasów pełnowartościowego złotego byliśmy świadkami ciekawego i niezrozumiałego zjawiska. Oto pieniądz nasz był drogi. Był drogi, bo dużo walut zagranicznych można było dostać za niego. bo dużo trzeba było płacić za jego wypożyczenie (wysoka stopa procentowa). Tylko w stosunku do towaru był tani. Ceny były wysokie. O konkurencji mowy nie było. Od tego są właśnie koncerny, trusty, kartele i jak się tam jeszcze wszystko to nazywa, od tego także sfery gospodarcze „zmądrzały" po wojnie, aby sobie konkurencją nie psuć wzajemnie interesu. Przedsiębiorca zbankrutuje raczej, raczej wytapetuje mieszkanie protestowanymi wekslami, raczej pozarywa dostawców i poderwie opinję polskiej rzetelności zagranicą — ale cen nie obniży, ale świętego zysku przedsiębiorcy, ani o grosz uszczuplić nie pozwoli.

Oto istotne podłoże, oto właściwa przyczyna załamania się złotego. Nasze sfery gospodarcze stosowały wszystkie tu opisane środki w sposób konsekwentny przez cały okres naszego życia państwowego. Tuczyły się krwawym potem i niebywałą nędzą szerokich mas, żyły kosztem państwa, które pokrywało dochody przeważnie z podatków pośrednich, z opodatkowania konsumpcji. Polityką swoją doprowadziły do zniszczenia wewnętrznego kunsumenta, do załamania się złotego, do zwyżki dolara, do załamania budżetu i do utraty zaufania zagranicą. Winę zrzuciły z siebie łatwo. Cóż łatwiejszego, jak powiedzieć — Grabski winien. O tym człowieku będzie pisała historja, a ta bywa naogół sprawiedliwa. Jeśli nawet i winien, to był człowiekiem, a z tych nikt nie jest aniołem, ani wszechwiedzącym. Najwięksi genjusze ludzkość popełniali błędy. Ale ta wina jego, to kropla w morzu, to bagatelka w stosunku do celowej, świadomej i cynicznie bezczelnej polityki sfer gospodarczych.

Rezultaty wiadome: złoty przestał być miernikiem wartości. Nic dziś nie można kupić za złote, wszystko tylko na dolary. Znów mamy przed sobą ten zresztą uczciwy pieniądz, który w stosunkach naszych wyrósł na smoka, pożerającego z niezaspokojonym apetytem wszystko: i dochody, i z trudem uciułane, a na użytek społeczny (sfer gospodarczych), oddane oszczędności, spokój i możność bytu dla tych, którym nie dano zaliczać się do bractwa, zwanego „sferami gospodarczemi" Zagląda już do naszych chat widmo nędzy, straciliśmy już nasze oszczędności, nie mamy już pewności, czy pobory nasze wystarczą nam na zaspokojenie najniezbędniejszych potrzeb. A w momencie ogólnego przygnębienia, w momencie „kryzysu zaufania", jak nazwał psychiczny stan społeczeństwa p. minister Zdziechowski, rozpoczyna się jakaś krwawa sarabanda szakali, jakiś taniec wokół gilotyn i szubienic, na których zawiśnie w najbliższej może przyszłości nasza sprawność gospodarcza, egzystencja szerokich mas, a może i byt naszego Państwa. „Danson la Carmagnole!" Dolar 9, 10, 12 i 14 i znowu 7, 9, 10 i 12. Mąka o 50 proc., masło o 100 proc., manufaktura, obuwie o tyleż... Gdzie koniec i gdzie powód? Przecież pieniedzy jest mało, przecież pieniądz jest rzadkością, przecież wszystko rzekomo załamuje się z powodu braku środków obrotowych. Niema pieniędzy na zapłacenie podatków. Ale na zakupno dolarów są, i owszem są i to w dostatecznej ilości.

Powyższe nasze uwagi umieściliśmy nie dlatego, aby szerzyć panikę, czy też przyczyniać się do wzmagania kryzysu zaufania. Bynajmniej. Kto je czytał uważnie, potrafi w nich znaleźć pozytywny program. Sytuacja państwa i życia gospodarczego nie jest bynajmniej z punktu widzenia ekonomicznego, ani beznadziejna, ani nawet groźna. Jest środek ratunku. Polega on na leczeniu zła u źródła. Czas nareszcie skończyć z tuczeniem pasożytów, z karmieniem społecznego inwentarza opasowego, czyli t. zw. sfer gospodarczych, kosztem nędzy i ofiar miljonów. Dopóki tym żarłocznym hydrom łby nie zostaną obcięte, nie pomoże nic. Jest źle, a będzie jeszcze gorzej, jak powiedział p. Witos.

Ale używanie Rządu do tego, aby walczył ze spekulacją, to jest straszenie szarańczy strachami na wróble. Oni się z tego „bardzo grubo śmieją". Sferom gospodarczym, przedsiębiorcom nie da rady Rząd, nie da rady policja, choćby tylu było policjantów, z ilu szanownych członków składają się „sfery". Dać im radę może tylko konsument. Bez konsumenta są oni niczem. Przez niego i dla niego istnieją i działają. Konsument jednak, jak dotąd, jest to potulna owca, ignorant ekonomiczny, nie ma świadomości swoich interesów, nie ma poczucia solidarności, nie ma organizacji i nie zna swojej potęgi, nie umie jej wykorzystać. W momencie wzrostu cen, rzuca się w panicznej gorączce do zakupna towarów, podbijając zwyżkę, powiększając zło... Należy tego konsumenta zorganizować, uświadomić, należy go przygotować do natychmiastowej bitwy, walnej bitwy, w której będą się ważyły losy państwa. Zacieśnić pętlę, wstrzymać się od zakupów, powiedzmy wyraźnie — urządzić strajk konsumentów. Jeżeli Rząd równocześnie okaże się na wysokości zadania i naciśnie śrubę podatkową, to zbankrutują wprawdzie ci i owi, ale tem lepiej. Ale znajdą się dolary i funty, znajdą się waluty w Banku Polskim, ale spadnie dolar, spadną ceny, złoty powróci do swojej wartości, ale to, co pozostanie z klęski, będzie zdrowe, zdolne do życia i będzie musiało usprawnić swoją działalność, ale uratowane i ugruntowane będzie nasze gospodarstwo państwowe. Inaczej czeka nas ponowna inflacja, a z nią niuchronna już tym razem — katastrofa.

Dr. J. M. Ż.

Przedstawiciele Związku u P. Ministra Kolei.

P. Minister kolei, Chądzyński, odbył po objęciu urzędu konferencje z przedstawicielami Związków Zawodowych, zapraszając je grupami. Pierwsza grupa związków, składająca się z Z. Z. K., P. Z. K. i Z. Z. P. przyjęta została w dniu 5 grudnia, druga zaś grupa, składająca się z Z. Z. M. i Z. D. K. w dniu 14 grudnia r. b. Konferencję odbywały się na zaproszenie p. Ministra. Z ramienia Z. Z. M. uczestniczyli w konferencji kol. Majlich, Borkowski, Siadak i Sommerfeldt.

Na wstępie p. Minister wyjaśnił powody, które go skłoniły do przyjmowania związków grupami. P. Minister chciał mianowicie najpierw odbyć konferencję z tymi związkami, które pretendują do reprezentowania ogółu kolejarzy, wzgl. wszystkich kategoryj pracowników kolejowych, następnie zaś zaznajomić się ze stanowiskiem tych związków, które reprezentują wyłącznie pewne ściśle określone kategorje pracowników.

P. Minister przeszedł następnie do omawiania ogólnej sytuacji politycznej i gospodarczej Państwa w chwili obecnej. Według słów p. Ministra, zapewnienia p. premjera Skrzyńskiego o utrzymaniu wszystkich zdobyczy społecznych klasy pracującej będą dotrzymane i będą dla Rządu wiążące. Szczegółowego programu swoich prac p. Minister narazie przedstawić nie może, gdyż zależne one będą od ogólnej sytuacji gospodarczej, rozporządzalnych funduszów i wielu innych okoliczności, których obecnie przewidzieć nie można, zwłaszcza iż Państwo przeżywa obecnie moment nader krytyczny, a nawet z wielu względów wręcz przełomowy. W stosunku do pracowników p. Minister kierować się będzie zasadami, które przedstawił w wydanej przez siebie odezwie (drukowana w Nr. 12 „Maszvnisty").

Budżet Państwa na r. 1926 domaga się, zdaniem Rządu, bezwzględnej redukcji i to o 500 miljonów złotych, w przeciwnym bowiem razie będzie nierealnym. Pociąga to za sobą konieczność redukcji wydatków we wszystkich działach administracji państwowej. Redukcją dotknięte być muszą również i pobory pracowników państwowych. Przedstawiciele stronnictw robotniczych, zasiadający w Rządzie zdawali sobie jasno sprawę z tego, że pracownicy państwowi zmuszeni będą ponieść ofiarę bardzo ciężką, zwłaszcza ze względu na wzrost drożyzny, musieli jednak z ciężkiem sercem zgodzić się na redukcję poborów, przedewszystkiem aby uniknąć gorszej konieczności, t. j. redukcji pracowników, następnie zaś i głównie dlatego, że gdyby redukcja poborów nie nastąpiła, Państwo nie byłoby w stanie wypłacić poborów w dniu 1.I 1926 r., względnie musiałoby przystąpić do druku banknotów na cele skarbowe, co oczywiście wprowadziłoby ponownie inflację. P. Minister uważa inflację za najgorszą klęskę dla sfer pracujących, dlatego też pod naciskiem konieczności, zgodził się na redukcję poborów. Redukcja przeprowadzona będzie w formie stabilizacji mnożnej, wstrzymania dalszej obniżki dodatku regulacyjnego, oraz procentowej obniżki poborów, przyczem najniższe grupy (XVI i XV) nie utracą z tego tytułu nic, grupy XIV do XII włącznie 4 proc, od XI do IX 4½ proc., zaś od VIII w górę 6 proc. Pobory emerytów ulegną zniżce o 4 proc. Redukcja ta przewidywana jest narazie na przeciąg pierwszego kwartału r. 1926. Odnośnie do dodatków specjalnych, przysługujących pracownikom kolejowym, p. Minister uważa również redukcję za konieczną, skoro i inne kategorje pracowników państwowych np. nauczyciele, utracą 50 proc. tych dodatków. P. Minister uważa za rzecz konieczną, aby redukcje płac kolejarzy zdecydowane zostały na zasadzie jego wniosku, w przeciwnym bowiem razie, wnioski takie mogłyby wyjść od innego Ministra, a wówczas byłyby niewątpliwie mniej korzystne dla pracowników. W myśl przyjętej zasady proporcjonalności redukcji, p. Minister przypuszcza, że i godzinowo-kilometrowe będzie musiało ulec zniżce, prawdopodobnie w stosunku przyjętym dla ogółu wydatków w preliminarzu (a więc o 25 proc.). P.Minister jednak nie ma zamiaru decydować w tej sprawie bez uprzedniego porozumienia się z reprezentami interesowanych pracowników. P. Ministrowi znane jest stanowisko Z. Z. M. w sprawie godzinowo - kilometrowego, znana mu jest treść memorjału, złożonego w M. K. w tej sprawie, jak również i akcja prasowa związku, podjęta w czasach ostatnich. Tem niemniej jednak p. Minister sądzi, iż w obliczu nader groźnych niebezpieczeństw, w chwili, gdy rozgrywają się losy Państwa i pod tym właśnie katem widzenia uda się znaleźć wyjście z sytuacji. P. Minister prosi o to, aby związek przygotował stosowne wnioski i aby przedstawił je na konferencji, na którą związek specjalnie w tej sprawie będzie zaproszony.

P. Minister podkreślił ponadto, że w dążeniu do jaknajwiększej dochodowości kolejnictwa, konieczną jest redukcja ilości pociągów osobowych, które sie nie opłacają. W związku z tem okaże się najprawdopodobniej konieczność użycia niektórych maszynistów do innej służby np. do służby w warsztatach. P. Minister zamierza położyć nacisk na oszczędności w gospodarce materjałowej, zwłaszcza przez odpowiedni nadzór nad zawieraniem umów o dostawę materjałów, oraz przez bezwzględne tępienie nadużyć. W tym względzie prosi zwiazki o poparcie i współdziałanie. Odnośnie do pragmatyki, p. Minister uznaje jej naglącą potrzebę. Znane mu jest stanowisko bloku związków w tej sprawie, narazie jednak pozytywnego programu w tej sprawie nie zakreśla. W sprawie projektów noweli do ustawy emerytalnej oraz projektu ustawy emerytalnej dla dziennie płatnych, p. Minister zapewnia, iż projekty te bedzie podtrzymywał (n. b. jak słychać, mimo to projekt noweli do ust. emer. został już wycofany, — przyp. Red.). W sprawie zapomogi światecznej p. Minister nie może niczego przyrzec (sprawa jest zupełnie beznadziejna, — przyp. Red.).

Wreszcie p. Minister wyraził przekonanie, iż związek uświadomi swoich członków o całej powadze położenia oraz o odpowiedzialności tych członków Rządu, którzy należą do stronnictw robotniczych. Koniecznem jest, zdaniem p. Ministra, zaufanie pracowników do tego, iż wszystko to, co sie stać musi, jest bezwzględna koniecznościa. Wrazie braku takiego zaufania, ministrowie ze stronnictw robotniczych musieliby się z Rządu usunąć.

W odpowiedzi zabrał głos prezes związku kol. Majlich, który przedewszystkiem wyraził zadowolenie, iż p. Minister wyjaśnił pobudki, które skłoniły go do podziału zwiazków na grupy z okazji odbywania konferencyj. Podkreślił gotowość związku do lojalnej i uczciwej współpracy z administracią kolejową, dobra wolę członków do wydatnej pracy dla dobra kolejnictwa oraz stanowisko państwowe i obywatelskie, które związek zaj-

muje. W kwestji obniżenia poborów pracowników państwowych związek nie zamierza zajmować odrębnego stanowiska. Wypowie się natomiast w tej sprawie w porozumieniu z innymi związkami pracowników państwowych, zgrupowanych w Centralnej Komisji Porozumiewawczej. Odnośnie zaś do projektowanej obniżki godzinowo-kilometrowego związek stoi w zasadzie na stanowisku nienaruszalności tych uposażeń, wobec tego jednak, iż w chwili obecnej p. Minister nie ma jeszcze gotowych projektów, oraz wobec okoliczności, iż w myśl zapewnienia p. Ministra, odbędzie się w tej sprawie osobna konferencja, związek rezerwuje sobie prawo skonkretyzowania swoich poglądów na to zagadnienie na tej specjalnej konferencji. Z naciskiem jednakże podkreślił kol. Majlich, iż związek domaga się stanowczo, aby nic w tej sprawie nie stało się bez wiedzy związku i bez uprzedniego porozumienia się z jego przedstawicielstwem.

* * *

Pozostawiamy expose p. Ministra narazie bez komentarzy. Oceną poszczególnych spraw zajmiemy się bądź w numerze bieżącym, o ile chodzi o redukcję płac pracowników w ogólności, bądź też w stosownej chwili, w czasie późniejszym. Wypada nam jednak podkreślić pewną sprawę, należącą raczej do ceremonjału i kurtuazji, aniżeli do istoty rzeczy. Uważamy mianowicie, iż podział związków na grupy nie jest pomysłem szczęśliwym. Sprawa jest bowiem nader delikatną. Przy systemie przyjętym przez p. Ministra, nie sposób uniknąć tego, iż bez względu na zasady podziału, jedne związki muszą być zaproszone wcześniej, inne później. Może to wywołać niepożądane a może i niezamierzone wrażenie. Zdarzyło się np., iż 3 związki zaproszone wcześniej, posiadają charakter polityczny, co mogłoby wywołać, zupełnie nieuzasadnione, być może, mniemanie, jakoby p. Minister, sam polityk i parlamentarzysta, z tego punktu widzenia zapatrywał się na związki. Zasada podziału została również wybrana nieszczęśliwie. Wszystkie bowiem kwestje, dotyczące kolejnictwa i pracowników kolejowych w ogólności, interesują w stopniu bynajmniej nie mniejszym, także i związki fachowe. Nie chcielibyśmy kłaść zbytniego nacisku na tę kwestję, zwłaszcza, iż nie chodziło nam nigdy o zewnętrzne pozory, ale zawsze o meritum spraw i interesów, przez nas reprezentowanych. Pragniemy jednak zaznaczyć, iż zdaniem naszem, podkreślanie jakichkolwiek różnic pomiędzy związkami, nie jest wskazane.

Najwyższa Izba Kontroli o dodatkach służbowych Maszynistów.

Jak wiadomo, Najwyższa Izba Kontroli wydała sprawozdanie ze swoich czynności rewizyjnych i kontrolnych nad działalnością gospodarczą rządu za r. 1924. Dotąd nie posiadamy pełnego tekstu sprawozdania. Jednakże tu i owdzie pojawiają się w prasie wyjątki z tego sprawozdania, dotyczące poszczególnych, poruszanych w niem kwestyj. Ostatnio w Nr. 347 (4694) czasopisma „Gazeta Poranna Warszawska" pojawił się artykuł p. t. „Przegląd prasy", pióra znanego publicysty narodowo-demokratycznego, p. Adolfa Nowaczyńskiego, w którym przy sposobności omawiania gospodarki przedsiębiorstw państwowych, przytoczony jest następujący ustęp, wyjęty, według twierdzenia autora, z „Sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli":

„Kontrola wydatków stwierdziła, że łącznie z wynagrodzeniem godzinowem i kilometrowem, pobory maszynistów, a nawet pobory palaczy w niektórych poszczególnych wypadkach zrównały się z poborami urzędników 6-go, 5-go i 4-go stopnia służbowego... Zdaniem Najwyższej Izby (Sejm jest skromniejszy, zadawala się tytułem „Wysoka Izba", — przyp. Red.), dodatkowe wynagrodzenie kilometrowe (w budżecie na rok 1924 nieprzewidziane). jest w zasadzie racjonalne i daje widoczne rezultaty, gdyż drużynom zależy wtedy na zwiększeniu wydajności pracy. Jednocześnie zaś wypłacanie wynagrodzenia godzinowego, stanowiącego pozostałość warunków wojennych i niestosowanego w czasach przedwojennych, zdawałoby się, że jest zbędne i może tylko paraliżować dodatnie wyniki wynagrodzenia kilometrowego, opłacając jazdę najmniej wydajną, bo najpowolniejszą".

Podajemy ten ustęp na odpowiedzialność p. Nowaczyńskiego, którego zresztą nie posądzamy bynajmniej o sfałszowanie tekstu. Zastrzegamy się zaś dlatego, że, o ile ustęp ten jest istotnie autentyczny, to stanowi on niebywałą kompromitację tej Najwyższej Izby. Pomijamy z umysłu kwestję przyrównania poborów maszynistów do poborów 6-go czy innego stopnia służbowego. Co do istoty sprawy i uzasadnienia tego twierdzenia zabieraliśmy głos już wielokrotnie. Pomijamy zaś zwłaszcza, z uwagi na okoliczność, że przez użycie słów „w niektórych poszczególnych wypadkach" twierdzenie jest do pewnego stopnia uzasadnione. Szkoda tylko, że nie podkreślono ile pobiera przeciętny maszynista, ponieważ takie pominięcie powoduje niebezpieczne generalizowanie wyjątkowego wypadku. Co zaś do stopni, to wiadomo każdemu, kto styka się z ustawodawstwem urzędniczem, że stopnie służbowe zniesione zostały już przez ustawę z dn. 9. X. 1923 r. i że zastąpione zostały grupami uposażenia. Nie jest to jedno i to samo. Dawniejszy 6-ty stopień służbowy w kolejnictwie odpowiada obecnej VII grupie uposażenia. Nie wiadomo zatem co N. I. K. miała na myśli, mówiąc o stopniach. Taka nieścisłość razi w publikacji, pochodzącej z Najwyższej Izby.

Jest to jednak drobnostka wobec poglądu, wypowiedzianego w dalszym ciągu. Autorowie uważają mianowicie dodatek służbowy, obliczony w zależności od przejechanych kilometrów za racjonalny w zasadzie, gdyż „drużynom zależy wtedy na zwiększeniu wydajności pracy". Nie możemy opamiętać się ze źdźiwienia. Czyżby autorowie mierzyli wydajność pracy maszynisty na kilometry? Miara ta dotychczas nigdzie nie jest przyjęta. Nie możemy zrozumieć, jaki związek istnieć może między ilością przejechanych kilometrów a pomiędzy wydajnością pracy. Pociąg, czy parowóz, przebywając przestrzeń np. między Warszawą a Piotrkowem, odbywa zawsze tę samą ilość kilometrów, bez względu na to, czy i jaką na przestrzeni tej wykonał pracę, czy przewiózł cięższy, czy lżejszy pociąg, czy to był pociąg towarowy, czy osobowy, czy też jechał luzem. Czyżby autorowie aż tak mało wniknęli w istotę zagadnienia, iż przypuszczali, że wskutek dodatku kilometrowego maszyniści mogą jechać prędzej i przebywać w tym samym czasie większą ilość kilometrów? Każdy laik wie chyba o tem, że pociągi mają ustaloną szybkość, określoną w rozkładach jazdy, której przekroczyć nietylko nie można ze względu na ograniczoną pod tym względem sprawność parowozu, ale nadto niewolno pod grozą katastrofalnych następstw dla bezpieczeństwa ruchu?.. Ilość przejechanych przez maszynistę kilometrów jest od niego zupełnie niezależna. Zależy natomiast wyłącznie od przestrzeni, którą obsługuje — jeżeli zaś chodzi o stosunek przebytych kilometrów do czasu przebytego w służbie — od szybkości zasadniczej pociągu, na której ustalenie maszynista wpływu mieć nie może. Żadne starania, żadna „wydajność pracy", nie jest w stanie ilości kilometrów powiększyć. Żadne zaniedbanie ze strony maszynisty nie jest w stanie jej obniżyć. Konstatujemy tedy, iż niema związku pomiędzy wydajnością pracy a pomiędzy dodatkiem kilometrowym. Ilość kilometrów jest rzecza przypadkową. Tam, gdzie parowozownia obsługuje dłuższe przestrzenie, tam jest ona większą i odwrotnie. Wskutek tej przypadkowości właśnie maszyniści zwalczali i zwalczają system obliczania dodatków służbowych od kilometrów. Dodatki kilometrowe mogą co najwyżej skłaniać maszynistów do tego, aby starali się o częstszą służbę, ale to nie ma nic wspólnego z „wydajnością" pracy.

O ile twierdzenie powyższe uważać należy za nieprzemyślane i dziwaczne, o tyle twierdzenie końcowe zakrawa wprost na skandal. Autorowie powiadają, że ta jazda, która jest najpowolniejsza, jest najmniej wydajna. Tu kończy się już zdrowy sens, a zaczyna się kapitalne głupstwo. Czyż można w to uwierzyć, aby znalazł się ktoś, kto ocenia wydajność pracy na podstawie szybkości jazdy? Najpierw co do pracy parowozu (bo to, co innego, aniżeli praca maszynisty): Chyba jest jasnem, że większą pracę wykonuje z trudem wlokący się parowóz, ciągnący pociąg obładowany tysiącami tonn towaru, aniżeli pociąg pośpieszny, ciągnący za sobą kilka (n. b. próżnych) wozów. A co do pracy maszynisty, stwierdzić należy, że

wydajność jej od szybkości nie zależy. Większa szybkość wymaga wprawdzie zwiększonej uwagi, a prowadzenie pociągu pośpiesznego większej wprawy, ale gdzie tu jakikolwiek związek z „wydajnością“ pracy maszynisty. Ta wydajność nie da się określić ani ilością kilometrów, ani szybkością jazdy. Jest wogóle bardzo trudna, a może i niemożliwa do ujęcia, skoro zajęcie maszynisty nie polega na wydatkowaniu własnej siły fizycznej, ale na kierowaniu i regulowaniu działania siły maszyny i skoro w rezultacie tej pracy nie powstaje żaden widoczny produkt, któryby dał się zmierzyć kilometrem, czy kilogramem.

Powtarzamy: Nie możemy wyjść z podziwu i ze zgorszenia. To nie uchodzi w sprawozdaniu Izby Najwyższej. Jeżeli całe to sprawozdanie jest takie, jak przytoczony ustęp, należy je bezzwłocznie wrzucić do kosza, gdyż jest propagandą nonsensu, gdyż wskazuje na to, że autorowie jego nie zadali sobie trudu nietylko, aby zaznajomić się działem pracy, który kontrolowali, lecz nawet nie uznali za stosowne zastanowić się nad treścią tego, co pisali. Dla sprawozdania, w którem ta „jazda“ jest najmniej wydajną, która jest najwolniejszą — nie można chyba mieć zaufania.

Z życia związkowego.

Posiedzenie Zarządu Głównego.

Dn. 10 grudnia 1925 r. odbyło się drugie posiedzenie Zarządu Głównego, w którem uczestniczyli koledzy: Majlich, Borkowski, Siadak, Sommerfeld z W-wy, Kolloch — Tarnowskie Góry, Niesłony — Katowice, Leszczyński — Warszawa, Fichtel — Lwów, Lisowski — Dębica, Wolf — Stanisławów, Spyt — Kraków, Klewenhagen — Poznań, Szady — Toruń, Łapiński — Wilno, Witkowski — Chełm, Józwiak — Tczew, Podermański — Kraków, Żeber — Kielce.

Porządek dzienny: I. Odczytanie protokułu z poprzedniego zebrania; II. Sprawozdanie Prezydjum; III. Sprawa postulatów, w związku z uchwałami Walnego Zjazdu; IV. Sprawa regulaminów: a) kasy pośmiertnej, b) obrony prawnej, c) komisji rewizyjnej; V. Sprawa budowy domu; VI. Sprawa Banku maszynistów; VII. Sprawy djet dla kol. Leszczyńskiego za obronę kolegów przed Komisją dyscyplinarną, i kolegi Lisowskiego za wyjazdy w sprawach dyspozytorów. Po odczytaniu protokułu, z poprzedniego zebrania, który jednogłośnie przyjęto, zabrał głos kolega Majlich, zdając sprawozdanie z przebiegu prac Zarządu Głównego, za czas od ostatniego zebrania, które zebrani z zadowoleniem przyjęli do wiadomości. Omawiając realizację wniosków uchwalonych na Walnym Zjeździe, kol. Majlich stwierdza, że niektóre z nich są niemożliwe do przeprowadzenia, zebrani po dłuższej dyskusji, akceptują to stanowisko prezydjum. Następnie przyjęto w ogólnych zarysach projekty regulaminów i kasy pośmiertnej, obrony prawnej i komisji rewizyjnej. Uchwalono, aby po wydrukowaniu regulaminów, co nastąpi w początkach 1926 r., rozesłać je wszystkim członkom. Po zatwierdzeniu tych spraw, obszernie omówiono i przedyskutowano sprawę budowy domu związkowego. Rezultatem dyskusji jest uchwała, która upoważnia Prezydjum do przystąpienia do prac nad budową domu, któryby zaspokoił najniezbędniejsze potrzeby związkowe.

Następnie przedyskutowano sprawę Banku Maszynistów, za którego potrzebą wypowiedzieli się wszyscy członkowie. Upoważniono doradcę prawnego Związku, p. dr. Żuniaka do wypracowania i przedstawienia na przyszłem posiedzeniu Zarządu Głównego odpowiednich projektów.

Po omówieniu szeregu drobniejszych spraw posiedzenie zamknięto.

WILNO.

Zjazd okręgowy. Dn. 23 i 24 października r. b. odbył się na polecenie Prezydjum Związku Zjazd okręgowy, w którym z ramienia Zarządu Głównego uczestniczyli wice-prezes Związku *kol. Borkowski* i sekretarz Związku *kol. Siadak.*

Zjazd zagaił prezes Związku wileńskiego Okręgu *kol. Łapiński,* zdając jednocześnie sprawozdanie z działalności Zarządu wileńsk. Okr., poczem udzielił głosu *kol. Borkowskiemu,* który w dłuższem przemówieniu poruszył cały szereg bieżących zagadnień z życia służbowego maszynisty.

Obszerniej omówił sprawy. godzinowo-kilometrowego i pragmatykę.

Kol. *Siadak* omawiał sprawę strajku protestacyjnego.

W obszernej dyskusji, w której zabierali głos liczni mówcy, zaaprobowano bez zastrzeżeń stanowisko Zarządu Głównego, uchwaleniem odpowiedniej rezolucji.

Poza tem poruszono szereg spraw bieżących i polecono je Zarządowi Głównemu do rozpatrzenia.

Przystąpiono do wyboru Zarządu wileńskiego Okręgu, który ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes kol. Łapiński, wice-prezes kol. Dąbrowski, skarb. kol. Korolewicz, sekretarz kol. Oleszczuk. Komisja rewizyjna: kol. Brożek — Brześć n. B., Ćwikowski — Wołkowysk, Markiewicz — Wilno.

W wolnych wnioskach poruszono sprawę listy starszeństwa, nad którą wyłoniła się bardzo żywa dyskusja. Sprawa ta przedstawia się w sposób następujący: Dyrekcja Wileńska przystąpiła do formowania listy starszeństwa, biorąc pod uwagę cały szereg czynników, jak ilość lat służby, pobyt na wojnie, praca w czasie inwazji bolszewickiej, kary i t. p. Wartość tych czynników określono w punktach, których ilość decyduje o starszeństwie. System ten nie znalazł uznania wśród pracowników, którzy uważają go naogół za krzywdzący. Skutkiem tego maszyniści Okr. wileńskiego postanowili zaprotestować przeciwko zasadom, stosowanym przez Dyrekcję.

Jednakże, mimo usilnych starań tak ze strony Zarządu Okr. w Wilnie, jak też ze strony przedstawicieli Zarz. Głównego. — Zjazd wileński nie doprowadził, niestety, do uzgodnienia poglądów, wobec czego maszyniści nie mają podstawy do wystąpienia w D. K. P.

Zdaniem naszem, natychmiastowe i bezwłoczne uzgodnienie poglądów na tę sprawę jest palącą koniecznością, w przeciwnym bowiem razie pozbawieni będziemy możności wpływania na tok wydarzeń, przez co, dzięki własnej niedbałości, dopuścimy do pokrzywdzenia i niesprawiedliwości w tej tak doniosłej sprawie.

SIEDLCE.

Walne zebranie Koła. W dn. 1 grudnia r. b. odbyło się Walne zebranie miejscowego Koła Z. Z. M.

Z ramienia Zarządu Głównego uczestniczył wiceprezes Związku, *kol.Borkowski,* z ramienia Zarządu warszawskiego okręgu — sekretarz Zarządu okr.eg kol. *Jaworski.*

Na przewodniczącego zebrania powołano kol. *Gauzego.*

Zebranie zagaił przewodniczący miejscowego Koła, kol. *Grodecki,* po którym zabrał głos kol. *Borkowski,* który w obszernem przemówieniu poruszył wiele aktualnych zagadnień z życia służbowego maszynistów, jak: zrealizowanie projektu Kasy chorych, ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków, awansów, zapewnienia nienaruszalności pensji i t. p.

Obszerniej omawiano sprawę pragmatyki, w szczególności pierwszy artykuł projektu ustawy.

Następnie złożył sprawozdanie z działalności Zarządu okręg., kol. *Jaworski.*

W obszernej dyskusji, która wywiązała się nad treścią powyższych przemówień, zabierali głos liczni mówcy, którzy bez wyjątku, wyrazili uznanie dla poczynań Głównego Zarządu i Zarządu warszawsk. Okręgu Z. Z. M.

W sprawie godzinowo - kilometrowego, zebrani oświadczyli się za nienaruszalnością dodatków.

W sprawie pragmatyki zebrani domagają się objęcia treścią ustawy wszystkich pracowników kolejowych na zasadzie równych praw i obowiązków, i uwzględnienia słusznych postulatów Z. Z. M., w przeciwnym razie uważają projekt za chybiony.

ŁÓDŹ - FABRYCZNA.

Nowy Zarząd Koła miejscowego. Na walnem zgromadzeniu Koła miejscowego Z. Z. M. w Łodzi Fabrycznej, dnia 6 listopada r. b. wybrano Zarząd Koła miejscowego Z. Z. M. w składzie następującym: Prezes: *Kosiorek* Franciszek; Sekretarz: *Jeżewicz* Jan; Skarbnik: *Staniewski* Konstanty. Komisja rewizyjna: *Drążewski* Ignacy, *Bigosiński* Mieczysław i *Szurmiński* Aleksander.

RADOM.

Umundurowanie. Po ostatniem rozporządzeniu M. K., które zredukowało umundurowanie maszynisty parowozowego do czapki, kożucha i butów filcowych, mamy znów do zanotowania fakt, który stwierdza, że i te rzeczy, dzięki niedbalstwu i lekkomyślności, nie zostały wydane.

Oto z dyrekcji radomskiej komunikują nam, że dawno należącego się umundurowania maszyniści dyr radomskiej nie otrzymują, a kilkakrotne interwencje u władz pozostały bez skutku, podobno dyr. radomska oczekuje z dyr. wileńskiej transportu butów filcowych, u których mają być drewniane podeszwy, i takimi butami zamierza obdarzyć kolegów z dyr. radomskiej, za co oni jednak serdecznie dziękują i twierdzą, że takich butów nie przyjmują.

Sprawą tą powinny się corychlej zająć właściwe władze kolejowe, gdyż odwlekanie sprawy tak zasadniczej ze względu na porę roku, świadczyć będzie o zupełnem ignorowaniu właściwych rozporządzeń, i sprowadzić może tylko tarcia i zgrzyty.

KATOWICE.

Zmasakrowanie polskiego maszynisty. W nocy z dnia 27 na 28 listopada r. b. miało miejsce na niemieckiej stacji Nędza, następujące zajście: Do parowozu, prowadzonego przez kol. *Józefa Walusza,* z parowozowni Katowice, zbliżyło się kilku policjantów niemieckich (Landjäger) z rozkazem, aby Walusz natychmiast parowóz opuścił, na co tenże odpowiedział odmownie.

Wówczas jeden z żandarmów wszedł na parowóz i ciął Walusza szablą przez głowę, a przyłożywszy mu rewolwer do piersi, zmusił rannego do opuszczenia parowozu.

Na bezbronnego rzucili się żandarmi i skatowali go w najokropniejszy sposób, poczem nawpół omdlałego zawlekli do więzienia, znęcając się w bestjalski sposób nad swą ofiarą.

Na skutek interwencji Zarządu Okręgowego Z. Z. M. w D.K. Katowice, kol. Walusz został z więzienia wypuszczony, a załatwienie sprawy skierowane zostało na drogę dyplomatyczną.

Podzielamy z kol. maszynistami D. K. Katowice słuszne oburzenie i łączymy się z żądaniach, aby zbrodniarze zostali najsurowiej ukarani.

Nie jest to odosobniony wypadek, jest to tylko ogniwo z łańcucha cierpień, udręki i szykan, na jakie narażony jest pracownik kolejowy Górnego Śląska, zwłaszcza zaś maszyniści zmuszeni wyjeżdżać służbowo do granicznych stacyj niemieckich.

Domagamy się energiczniejszej, bardziej nieustępliwej, aniżeli dotychczas, akcji dyplomatycznej, celem ukarania winnych, dotychczasowe bowiem zabiegi nie dawały najmniejszej satysfakcji pokrzywdzonemu, a bezczelność niemiecka rośnie w miarę naszej słabości.

Ostrzegamy z tego miejsca, że prowokowani pracownicy Górnego Śląska, gotowi są w obronie własnego życia wstąpić na drogę odwetni w stosunku do personelu niemieckiego.

Koledze *Waluszowi,* skarbnikowi Okręg. D. K. Katowice, wybitnemu pracownikowi na niwie związkowej, zasyłamy życzenia prędkiego powrotu do zdrowia. Sprawę skierujemy do M. K.

STANISŁAWÓW.

Nie pchaj palca między drzwi. Naczelnik parowozowni w Stanisławowie, p. inż. *Fierich,* znany jest, jako ten, co „wschodzi, gdzie go nie posieją". Od dłuższego już czasu wtrąca się w wewnętrzne sprawy Koła, oraz usiłuje wywierać wpływ na skład Zarządu, kierując się przytem osobistemi sympatjami i antypatjami.

Fakt skądinąd drobny: W lokalu Z. M. na tle odmiennych zapatrywań wywiązuje się między dwoma kolegami żywa dyskusja, przechodząca w kłótnię. Jeden z nich, rozdrażniony do żywego, wpisuje zajście do książki usterek i przedstawia ją p. inżynierowi.

Zamiast wytłumaczyć, że sprawa nie nadaje się do traktowania urzędowego, i użyć swej powagi na zlikwidowanie zajścia, p. inż. Fierich zapisuje stosy papieru, zabierając sobie i podwładnym dużo drogiego czasu, dlatego tylko, że niepodoba mu się oskarżony kol. Korzeniowski.

Zastrzegamy się przeciwko podobnemu postępowaniu. Nie wolno nikomu wtrącać się w wewnętrzne sprawy Związku, sprowadzać tarcia i zgrzyty.

Ostrzegając p. inżyniera, prosimy, aby zaniechał podobnego postępowania, a zyska na tem sprawność toku pracy, w przeciwnym razie odwołujemy się do Dyrekcji, aby położyła kres niewłaściwościom.

KOŚCIERZYNA.

Wybór nowego Zarządu Koła miejscowego. Na zebraniu Koła miejscowego Z. Z. M. w Kościerzynie, dnia 29 listopada r. b. wybrano nowy Zarząd Koła miejscowego Z. Z. M. w składzie następującym: Prezes: *Śmigielski* Franciszek; Sekretarz: *Wierzbicki* Władzysław; Skarbnik: *Tkaczyk* Paweł.

BARANOWICZE.

Walne Zebranie Koła. Dnia 18 listopada r. b. odbyło się walne zebranie miejscowego Koła. Na przewodniczącego zebrania powołano kol.*Dziewałtowskiego.*

Zebranie zagaił przewodniczący Koła, kol. *Matulis,* który jednocześnie wygłosił sprawozdanie ze Zjazdu okręgowego w Wilnie, dając wyraz zadowolenia z obrad i wyników Zjazdu. Mówca obszerniej omówił sprawę formowania listy starszeństwa.

W ożywionej dyskusji nad przemówieniem wypowiedziano się przeciw projektowi Dyrekcji, który określa wartość przebiegu służby — punktami, a przyjęto jednogłośnie wytyczne, które wybrany przez walne Zebranie kol. *Gajek Stanisław* przedstawi Zarządowi okręgowemu w Wilnie.

W szeregu wolnych wniosków poruszano wiele spraw aktualnych i odesłano je do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu.

BYDGOSZCZ.

Przeniesienie siedziby Dyr. gdańskiej. Na posiedzeniu senackiej komisji skarbowo budżetowej w dniu 26 listopada była omawiana sprawa przeniesienia Dyrekcji Gdańskiej z Gdańska do Bydgoszczy ze względów oszczędnościowych.

Obecny na posiedzeniu przedstawiciel Ministerstwa Kolei oświadczył, iż sprawa ta będzie załatwiona w przyśpieszonem tempie.

Należy więc spodziewać się rychłego przeniesienia Dyrekcji do Bydgoszczy, która posiada gmach dyrekcyjny, użyte obecnie na inne cele.

Kolejarz Z. Z, P. Nr. 23 (85) z dnia 1.XII 1925 r.

DO CZYTELNIKÓW.

Redakcja zmuszona była odłożyć poważną ilość materjału do następnego numeru ze względu na konieczność uwzględnienia przedewszystkiem kwestyj najbardziej palących. Odłożono między innymi artykuł o niefachowcach, szereg komunikatów organizacyjno - związkowych i korespondencyj. Znajdą się one w numerze najbliższym. Równocześnie w numerze niniejszym Prezydjum Związku rozsyła druki na rok 1926. Instrukcja co d o użycia druków, sporządzonych według nowego wzoru, wydana będzie również w następnym numerze.

Wydawca: Zw. Zaw. Maszyn. Kolej. Red. odpow.: Henryk Sommerfeldt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyńskiego i S-ki, Warszawa, Warecka 15.